

Grzegorz Motyka i Rafał Wnuk, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997, str. 212.

Polska i Ukraina – państwa ściśle związane nie tylko wspólną granicą, ale i wspólną historią. Zarówno w czasach najnowszych, jak również i na poprzednich etapach rozwoju historycznego, Polacy i Ukraińcy niejednokrotnie znajdowali się w centrum wydarzeń, które oddziaływały na bieg historii europejskiej i powszechnej.

Istnienie niepodległych państw – Polski i Ukrainy – przyczyniło się do aktualizacji stosunków polsko-ukraińskich XX w., m.in. najbardziej skomplikowanego ich okresu – II wojny światowej i pierwszych lat powojennych, a mianowicie:

- zbrojny konflikt na Wołyniu, w Galicji Wschodniej i na „Zakerzoniu” z masowym wytrzebieniem ludności cywilnej;
- polsko-ukraińskie przesiedlenia w latach 1944–1946 w ramach tzw. wymiany ludności na podstawie umowy lubelskiej z 9 września 1944 r.;
- akcja „Wisła” – przymusowe przesiedlenie ludności ukraińskiej z terenów południowo-wschodnich Polski na ziemie północne i zachodnie (Ziemie Odzyskane).

Cechą większości prac i opracowań poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim wymienionego wyżej okresu jest uwypuklenie momentów konfrontacyjnych, drastycznych dla obu stron. Dotyczy to przede wszystkim działalności wyjątkowo złej sławy w Polsce Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) skrzydła „banderowskiego” w zwalczaniu podziemia polskiego, m.in. Armii Krajowej (AK).

Przedstawiana monografia wyróżnia się spośród innych wydawnictw tym, że jest najpełniejszą w historiografii polskiej próbą opisu stosunków pomiędzy Armią Krajową – Wolność i Niezawisłość (AK-WiN) oraz UPA pod koniec wojny i w pierwszych latach powojennych.

Należy wspomnieć, iż tematyka współpracy podziemia polskiego i ukraińskiego zaprzętała uwagę wielu historyków zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Problemowi temu wiele miejsca poświęcił R. Torzecki w monografii *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie drugiej wojny światowej na terenie Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa, 1993). Można wymienić także publikację Z. Kowalewskiego *Sprawa polska w strategii powojennej UPA* (Kijów, 1993), J. Kyryczuka i R. Zinkiewicza *Stosunki pomiędzy OUN/UPA i Armią Krajową na Zakerzoniu w latach 1945–1947* („Respublikanec” 1995, nr 1–2), P. Te-

reszczuka (O. Matea) *Zarys historii najnowszej* (Toronto, 1985), J. Sztendery *W poszukiwaniu porozumienia (podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945–1947). Współpraca pomiędzy UPA i WiN (Stosunki polsko-ukraińskie, 1917–1947. Od tragedii do współpracy)* (1990), K. Podlaskiego (Bohdana Skaradzińskiego) *Białorusini, Litwini, Ukraińcy* (Warszawa 1984).

Swoją pracę autorzy zaprezentowali w porządku problemowym, co daje możliwość ukazania genezy i ewolucji organizacyjnej i programowej AK i OUN/UPA oraz charakterystycznych cech strategii i taktyki podziemia polskiego i ukraińskiego.

We wstępie zostały dość ściśle określone cel i zadania opracowania, a mianowicie „Analiza prób porozumienia zawieranego pomiędzy polskim podziemiem niepodległościowym i ukraińskim podziemiem niepodległościowonarodowym”. Słuszne jest wyjaśnienie etykietek „pan” i „rezun”, narzuconych przez propagandę komunistyczną dla określenia Polaka wobec Ukraińców oraz Ukraińca wobec Polaków, co „przyczyniło się do ugruntowania negatywnych stereotypów w zbiorowej pamięci obu narodów”.

Uważam jednak, że dla opracowania o charakterze naukowym potrzebna jest bardziej szczegółowa analiza historiografii oraz materiałów źródłowych wykorzystywanych w monografii.

Niezręcznie używana nazwa „Galicja” dla określenia terenów RP, z których zostało przeprowadzone przymusowe wysiedlenie Ukraińców do ZSRR (w latach 1944–1946) oraz na tereny zachodniej i północnej Polski (w 1947 r.), tym bardziej iż w tekście więcej jej nie spotykamy. Tam właśnie stosuje się ich właściwe określenie – „południowo-wschodnie tereny RP” lub „terytorium rzeszowskiego, lubelskiego i krakowskiego”. Z niezrozumiałych przyczyn autorzy uniknęli wykorzystania we wstępie definicji akcji „Wisła” dla oznaczenia przesiedlenia Ukraińców w 1947 r., chociaż w rozdziale trzecim ją stosują.

W rozdziale pierwszym jest zawarty krótki zarys historii kształtowania się i ewolucji struktury organizacyjnej AK oraz ideologicznych zasad jej działalności.

Struktura rozdziału drugiego jest podobna do poprzedniego – krótki zarys historii kształtowania się OUN i UPA oraz głównych celów i ewolucji struktury organizacyjnej.

Nie można zgodzić się z tezą, co do określenia przyczyn poszerzenia wpływów OUN w latach 1939–1941: „Zgodnie z paktem Ribbentrop–Mołotow, zawartym 23 sierpnia 1939 r. większość terenów zamieszkiwanych przez Ukraińców dostali Sowieci. Wielu działaczy ukraińskich w obawie przed aresztowaniem zbiegło do Generalnego Gubernatorstwa. Pozostali, korzystając z faktu, iż władze sowieckie zajęły się przede wszystkim zdławieniem polskich przejawów oporu znacznie poszerzyli w latach 1939–1941 wpływy OUN” (s. 36).

Po pierwsze, do Generalnego Gubernatorstwa zbiegła większość działaczy legalnych partii politycznych (pozostali zostali aresztowani przez NKWD i deportowani na wschód).

Po drugie, wpływy OUN dominowały w środowisku ukraińskim po nieudanej próbie polityki normalizacji w latach 1935–1938¹.

Po trzecie, NKWD ścigało jednakowo podziemie polskie i ukraińskie. Akcje przeciwko OUN były mniej udane, ponieważ miała ona większe doświadczenie konspiracyjne i była lepiej przygotowana do pracy w takich warunkach.

Po czwarte, OUN rozszerzenie swoich wpływów zawdzięcza przede wszystkim polityce władz sowieckich w okresie 1939–1941 wobec ludności Ukrainy Zachodniej (masowe deportacje zarówno Polaków, jak i Ukraińców).

Natomiast zdecydowanie wskazuje się na walkę frakcyjną pomiędzy „starymi” a „młodymi” jako na główną przyczynę „osłabienia siły OUN”.

Autorzy, twierdząc, iż „dane co do liczebności UPA są sprzeczne” jednocześnie podają „30 000 ludzi w oddziałach z możliwością mobilizacyjną do 100 000”. Według danych historyka P. Mirzuka liczba bojowników UPA „w momencie wkroczenia Armii Czerwonej na zachodnioukraińskie ziemie dosięgała 80 000 Ukraińców i około 20 000 cudzoziemskiego elementu. Poza tym do dyspozycji dowództwa UPA stała sieć ukraińskiego podziemia [...] w ilości ponad 10 000 ludzi”².

Większość autorów okresu komunistycznego akcentowało uwagę na konflikcie polsko-ukraińskim na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944. G. Motyka poszerza jego ramy do 1948 r., przeprowadzając analizę osobliwości konfliktu na terenach południowo-wschodnich „Polski Ludowej” (w „Zakerzoński kraju”). Określeniu przyczyn i powodów walk polsko-ukraińskich poświęcono rozdział trzeci monografii. G. Motyka i R. Wnuk, tak jak inni autorzy, odpowiedzialnością za mordy na Polakach na Wołyniu obarczają przede wszystkim kierownictwo banderowskie, „gdyż ono podjęło decyzję o usunięciu siłą polskiej ludności z Wołynia i Polesia”. Stawiając pytanie, „czy przypadkiem podlegająca bezpośrednio sztabowi NKWD w Moskwie grupa spadochronowa płk. Miedwiediewa i ewentualnie także inni dowódcy partyzantki sowieckiej nie mieli rozkazu doprowadzenia do walk polsko-ukraińskich?”, badacze pozostawiają je bez odpowiedzi z powodu braku potwierdzających dokumentów.

Z rozdziału czwartego wynika, że próby porozumienia polsko-ukraińskiego na Ukrainie Zachodniej miały wyłącznie teoretyczny charakter: ich celem było „wysondowanie zamiarów i intencji przeciwnika, zorientowanie się, czy jest on skłonny do ustępstw [w kwestii terytorialnej – *I.K.*]”.

¹ Ograniczona umowa pomiędzy rządem II RP i kierownictwem Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), która przewidywała oficjalne uznanie przez Ukraińców pierwszeństwa interesów Państwa Polskiego ceną zwiększenia reprezentacji ukraińskiej w Sejmie oraz uwolnienia większości ukraińskich więźniów politycznych i przyznania pożyczki finansowej niektórym ukraińskim instytucjom ekonomicznym i kooperatywom.

² *Ukraińska Powstańcza Armia, 1942–1952. Dokumenty i materiały*, Lwów 1991, s. 44.

W porównaniu z kontaktami na kresach wschodnich, o charakterze bardziej teoretycznym, polsko-ukraińskie kontakty na Lubelszczyźnie (omawiane w rozdziale piątym) miały charakter współpracy praktycznej: rozgraniczono strefy wzajemnych wpływów; Polacy zgodzili się na udostępnienie UPA swoich punktów medycznych oraz na dostarczenie różnych leków i sprzedaż materiałów kancelaryjnych; Polacy zaprosili Ukraińców do udziału w spotkaniu z korespondentem „Sunday Timesa” Willamem Jerk Selby.

W odróżnieniu od terenów Lubelszczyzny – jak świadczą fakty przytoczone w rozdziale szóstym – porozumienie UPA i AK-WiN na Podlasiu było dużo płytsze. W praktyce odbyło się tylko jedno spotkanie, zaś późniejszych kontaktów nie można uznać za intensywne.

Do największej eskalacji konfliktu polsko-ukraińskiego na zachód od linii Curzona doszło na Rzeszowszczyźnie – „popołniono w tym regionie wiele brutalnych, zbiorowych i pojedynczych, mordów na ludności ukraińskiej [...]”. Pomimo powyższych trudności, na tym terenie również doszło do kontaktów polsko-ukraińskich, które różniły się w zależności od powiatu (rozdział siódmy), w którym je utrzymywano.

Analiza postaw podziemia narodowego (NSZ i NZW) przeprowadzona w rozdziale ósmym, doprowadza do wniosku, że AK-WiN i prawicowe podziemie szczególnie ostro dzielił stosunek do kwestii ukraińskiej: jeśli pierwsza dążyła do rozwiązania konfliktu polsko-ukraińskiego w drodze negocjacji, to druga była przeciwna jakimkolwiek rozmowom z Ukraińcami, a jej dowództwo kontynuowało terror wobec ludności ukraińskiej.

Na podstawie przeprowadzonej analizy, podanych w różnych źródłach faktów o wspólnych polsko-ukraińskich akcjach zbrojnych, autorzy doszli do wniosku, iż wszystkie te wspólne akcje AK-WiN – UPA można podzielić na trzy grupy:

- akcje przeprowadzone (zdobycie stacji w Wierbkowicach, atak na Hrubieszów);
- akcje prawdopodobne (zdobycie Warędrza i Chorobrowa, opanowanie siedziby UB we Włodawie);
- akcje zmyślone (atak na Biłgoraj, atak na Dynów).

Z poszczególnych rozdziałów poświęconych próbom porozumienia w poszczególnych regionach oraz z rozdziału dziesiątego pt. *Kierownictwo AK-WiN i UPA wobec porozumienia* wynika, że ze strony AK-WiN w rozmowach i konferencjach z przedstawicielami ukraińskiego podziemia uczestniczyli jedynie terenowi dowódcy – komendanci placówek, obwodów czy inspektoratów. Odwrotnie było po stronie ukraińskiej. Tam nie terenowi dowódcy, ale Główna Komenda UPA Główniej Ukraińskiej Rady Wyzwoleńczej (UHWR) dążyły do porozumienia. Jednak najlepiej rozwijała się współpraca na szczeblach terenowych. Niestety nie doszło do porozumienia na szczeblu dowództw obu niepodległościowych antykomunistycznych struktur.

Książka G. Motyki i R. Wnuka jest pierwszą prawdziwą próbą dokonanie bilansu porozumienia AK-WiN z UPA. Jest to bardzo trudne – jak wynika z przeprowadzonej analizy – z dwóch powodów: ze względu na narosłe wokół działalności UPA liczne zarzuty oraz na brak źródeł, który uniemożliwiają ocenę zasięgu współpracy.

Głównym celem porozumienia było przerwanie wzajemnych walk, co oznaczało ograniczenie ofiar po obydwu stronach. Zebrany w monografii materiał faktograficzny potwierdza, iż cel ów został osiągnięty.

Z pewnością można stwierdzić, że monografia przyczyni się do pokonania istniejących w historiografii polskiej i ukraińskiej stereotypów, dotyczących stosunków polsko-ukraińskich w latach 1943–1947. Publikacja ta powinna przyczynić się do poszukiwania przez badaczy zarówno polskich, jak i ukraińskich, owych materiałów źródłowych, które uzupełnią i wyjaśnią najbardziej drastyczne i skomplikowane okresy historii stosunków Polaków i Ukraińców w czasie II wojny światowej.

Iwan Kozłowski

Tadeusz Drewnowski, *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style. Literatura polska 1944–1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997, str. 542.

Zwarta synteza epoki literackiej nie jest nigdy rzeczą prostą, zwłaszcza epoki tak niedawno zamkniętej, a charakteryzującej się tyloma sprzecznościami i budzącej takie emocje. Niełatwo podsumować czas, w którym literatura była przedmiotem manipulacji ze strony władzy, a zarazem polem niejednokrotnie integrującym społeczeństwo i budzącym jego żywe zainteresowanie. Niełatwo podsumować literaturę, która ciągle jeszcze jest narażona na nieporozumienia interpretacyjne. Tym bardziej że jest to literatura podzielona. Mówimy zazwyczaj o trzech jej odrębnych obszarach czy wręcz odłamach: krajowym, emigracyjnym i ewentualnie drugoobiegowym.

Synteza współistniejących, choć rozdzielonych obszarów, przysparza historykom literatury niemało kłopotów, dlatego tak ciekawą pozycją staje się ambitna próba podsumowania literatury polskiej lat 1944–1989 dokonana przez Tadeusza Drewnowskiego w książce *Próba scalenia*.

Próba scalenia to wynik wykładów na temat literatury powojennej, które autor prowadził dla studentów warszawskiej polonistyki. Na porządkujące i syntetyzujące spojrzenie wykładowcy (do tekstu wykładów autor dodał tylko niewielkie uzupełnienia) nakłada się spojrzenie aktywnego uczestnika opisywanych zdarzeń

i procesów, co sprzyja poszerzeniu perspektywy badawczej¹. Dlatego też czytelnik nie ma do czynienia z podręcznikiem historii literatury, ale z podsumowaniem dokonanych przez świadka, który opisuje zjawiska społeczne i literackie „ze świadomego i niemaskowanego pól dystansu”, a starając się o obiektywizm, nie ukrywa przy tym swoich upodobań.

Książka stanowi syntetyczny opis procesu rozwojowego całej polskiej literatury. Tytułowa próba scalenia dotyczy usiłowania stworzenia nowej jakości przez zintegrowanie obszaru literatury krajowej, emigracyjnej i drugoobiegowej. Te trzy odłamy polskiej literatury autor uznaje nie za wrogie i wykluczające się, ale przeciwnie za ściśle ze sobą powiązane, uzupełniające się „różne sposoby reagowania, myślenia, wyobraźni”. Przymusowe rozdzielenie literatury, powstałe na skutek czynników zewnętrznych wobec niej, zostaje w książce zniesione. Nie znaczy to, że autor, będąc zwolennikiem optymistycznej wersji literatury, pomija konflikty i wzajemne tarcia trzech obszarów literackich, przeciwnie – problem przeciwieństw, a przede wszystkim wzajemnych zależności, związków i inspiracji jest stale obecny. Jednak akcent jest położony właśnie na owe wzajemne inspiracje i uzupełnienia, które powodują, że literatura polska lat 1944–1989 to nie odosobnione, lecz współoddziałujące światy literackie, które nie tracą przez akt integracji własnej swoistości. „W całości mamy na pewno literaturę bogatszą niż w kawałkach i lepszą niż się spodziewamy” – twierdzi autor, szukając na obszarze polskiej literatury pluralizmu.

Wspólne dla całej polskiej literatury zasady periodyzacji stają się datami życia politycznego. Kolejne rozdziały, opatrzone metaforycznymi tytułami, porządkują w tradycyjny sposób peerelowską rzeczywistość: *Pogranicza* (lata 1944–1949), *Ciemności kryją ziemię* (1950–1956), *Nasza mała stabilizacja* (1956–1970), *W poszukiwaniu tożsamości* (1970–1981), *Przewlekły finał* (1981–1989). Periodyzacja historyczna nie staje się jedyną zasadą podziału. Na polityczno-historyczną ramę zostają nałożone kryteria ideowe, gatunkowe, pokoleniowe, tematyczne, językowe. To sprawia, że materia opowieści zagęszcza się, a przedstawiona rzeczywistość staje się niezwykle bogata i wieloaspektowa. Autor przypomina minione literackie polemiki, wplata anegdoty, przywołuje opinie innych badaczy. Żywym językiem wykładu, zachowanym w książce, pisze zarówno o literackich karierach, pisarskich tematach, omawia poszczególne indywidualności twórcze, ale także wskazuje na prawidłowości procesów literackich, tworzy nowe typologie gatunkowe. *Próba scalenia* to nie tylko próba podsumowania literatu-

¹ Autor – krytyk, profesor literatury Uniwersytetu Warszawskiego i wybitny edytor debiutował w 1947 r. w „Kuźnicy”, pracował w „Nowej Kulturze”, „Dialogu”, „Polityce”, od 1980 r. piastował funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i brał także udział w tajnej działalności tego związku w stanie wojennym – jednym słowem znajdował się w miejscach sprzyjających zarówno wnikliwemu badaniu rzeczywistości literackiej, jak i aktywnemu w nią zaangażowaniu.

ry okresu, ale także zapis świadomości autora, aktywnie tę literaturę tworzącego, dlatego też, dając się konsekwentnie prowadzić swej roli świadka, autor dystansuje się wyraźnie jedynie wobec literatury najmłodszej.

Znajdziemy tu nie tylko inspirujące wskazówki interpretacyjne (jak choćby interpretowanie *Miazgi* Jerzego Andrzejewskiego w kontekście *Ślubu* Witolda Gombrowicza, czy problem wpływu emigracyjnego Gombrowicza na krajowych twórców; ciekawe jest również zestawienie egzystencjalistycznych wątków w polskiej literaturze), ale także serię esejów poświęconych najbardziej charakterystycznym wątkom literackim, pojawiającym się w twórczości lat siedemdziesiątych (m.in.: esej o literaturze religijnej, kresowej, żydowskiej, historycznej, miłosnej, eseistyce, dziennikach). Autor włącza do rozważań kontekst europejski (np. porównując bunt cywilizacyjny i artystyczny młodzieży polskiej pokolenia '56 z kontestacją ich zachodnioeuropejskich rówieśników). Jest to podana w niezwykle interesujący sposób literacka panorama tego okresu. Jednym słowem *Próba scalenia* to epoka literacka w przekroju.

Myślę jednak, że o specyfice *Próby scalenia* decyduje jeszcze coś innego. Na uwagę zasługuje autorskie wskazanie na źródło własnej inspiracji. W części wstępnej znajdujemy powołanie się na program Karola Irzykowskiego. Jego założenia zostały sformułowane z myślą o syntezie literatury międzywojennej:

„Przedstawię dzieje literatury na tle dziejów kultury, polityki, społecznych zmagani, spraw wielkich i bardzo drobnych [...]. Nicią przewodnią mojej *Literatury*, raczej ukrytą niż ujawnioną, będzie w jaki sposób to, co pokierowało dziejami politycznymi Polski i przyczyniło się do jej katastrofy, równolegle wyrażało się także w literaturze, choć w innych zamaskowanych formach”.

Takie myślenie o ścisłych wzajemnych związkach między literaturą a historią i procesami społeczno-politycznymi bliskie jest także autorowi *Próby scalenia*. Rozwój form literackich, wątków i wzorców jest ukazany tu w powiązaniu z całym zapleczem przemian społecznych. Wstępem do rozważań o każdym okresie literatury jest obszerny i gęsty faktograficznie rys historyczny, częstokroć popierany danymi statystycznymi. Fakty o różnym ciężarze gatunkowym występują w zestawieniu. Autora interesują nie tylko posunięcia partyjnych decydentów, ale również nastroje społeczne, przemiany obyczajowe, poziom życia, a także przemiany zachodzące w innych dziedzinach kultury (film, plastyka). Pomiędzy tymi sferami a literaturą dochodzi do nieustannej dyfuzji. Dynamika życia społecznego jest wspierana przez dynamikę literatury (i to literatury trzech obszarów), ale także literatura reaguje na przemiany społeczeństwa. Ten ścisły związek powoduje, że to nie właściwości stylistyczne stanowią o swoistości literatury PRL-u, ale fakt politycznego ciśnienia oddziałującego na materię literacką. Zdaje się nawet, że w stosunku do programu Irzykowskiego w *Próbie scalenia* mamy do czynienia z pewnym przeakcentowaniem. Szeroko zakrojone przedsięwzięcie uchwycenia prawidłowości procesu literackiego otwiera nowe spojrzenie na literaturę, ale także

na całość życia społecznego. W układzie tym prawidłowości procesu literackiego są fragmentem większej całości i mimo że są na pierwszym planie, ze względu na zainteresowania autora, to jednak stają się raczej szkłem, przez które patrzy się na całą rzeczywistość historyczno-społeczną.

Może się tu pojawić zarzut zbytowego uzależnienia literatury od czynników zewnętrznych, utraty jej tożsamości. Myślę, że zarzut ten zniknie, gdy potraktuje się *Próbie scalenia* właśnie jako historię przemian społecznych polskiego powojnia. Oczywiście – przemian społecznych obserwowanych przez autora, który śledzi je niejako „z wnętrza literatury”. Nie darmo tak obszerną część książki stanowią rozważania na temat przemian językowych (a więc rzeczywistości w najgłębszy sposób odzwierciedlającej sytuację społeczeństwa), uwagi o deklasowym społeczeństwie powojennym, „miazdze” społeczeństwa, a w końcu także o kulturze masowej (według autora można spojrzeć na socrealizm jako na swojego rodzaju kulturę masową). Literatura staje się miejscem, w którym wszelkie przemiany odbijają się, ale także mają szansę zyskać nowy wymiar i nową jakość (literaturę lat siedemdziesiątych autor opatruje tytułem *W poszukiwaniu tożsamości*, wskazując na analogię rozterek społeczeństwa i literatów; w innym miejscu interpretuje utwór Tadeusza Różewicza *Wyszedł z domu* z 1964 r. jako zapowiedź strajków lat osiemdziesiątych).

Tak więc tytułowe „scalenie” może być nie tylko syntezą trzech obiegów, ale także syntezą życia literackiego i literatury z innymi sferami życia społecznego.

Wersja literatury przedstawiona w książce jest wersją optymistyczną i wskazującą na osiągnięcia literatury okresu 1944–1989. Czy wykazanie tych osiągnięć jest możliwe tylko dzięki zabiegowi scalenia i ukazania powiązań między faktami literackimi i nieliterackimi? Dla kogo ratować literaturę czasu PRL-u i po co? Na to ostatnie pytanie odpowiedział sam autor w dyskusji o literaturze powojennej, jaka miała miejsce w 1994 r. na łamach „Więzi”. Na pytanie po co scalać literaturę Tadeusz Drewnowski odpowiedział: „Aby młodsze pokolenia Polaków nie sądziły pisarzy tego czasu (i nas) według schematycznej taryfy i mogły wyciągnąć z tak scalonej literatury więcej przeżyć, więcej prawdy niż z każdego z odłamów tej literatury z osobna”.

Czy dzięki wskazówkom interpretacyjnym zawartym w *Próbie scalenia* młody czytelnik będzie mógł wyciągnąć „więcej przeżyć”? To pytanie pozostaje otwarte. Na pewno jednak dzięki książce Tadeusza Drewnowskiego rzeczywistość literacka, społeczna i historyczna lat 1944–1989 i ich wzajemne zależności stają się bardziej zrozumiałe, a przez to i bardziej interesujące.

Marta Młodkowska

Wiesław Chrzanowski, *Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej*, z W. Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki, przedmowy: Aleksander Hall i Marek Jurek, Inicjatywa Wydawnicza „ad astra”, Warszawa 1997, str. 453.

Głównego autora tej książki i jednocześnie jej bohatera nie ma potrzeby przedstawiać, posiłkując się encyklopedycznymi danymi. Wiesław Chrzanowski jest osobą publiczną, powszechnie znaną. Książka *Pół wieku polityki* ustawia czytelnika w pozycji swoistego rozdwojenia. Z jednej strony jest to bowiem relacja pamiątkarska człowieka, zaangażowanego w przeszłości w ruch narodowy i chadecki. Są to wspomnienia, dotyczące środowisk pravicowych w Polsce XX w., którym nie dano w PRL-u zaprezentować swego dorobku i poglądów, a zatem pionierskie. Z drugiej strony jednak, książka powiada o współczesności, autor świadomie nie stroni od ocen zarówno historycznych, jak i bieżących zdarzeń. Czyni w ten sposób książkę lekturą polityczną, dotyka problemów, o których rozstrzygnięcie toczy się spór w dzisiejszym parlamencie, czy też na łamach prasy. Podtytuł pracy zaś – „rzecz o obronie czynnej” – to krótkie *credo* polityczne autora, w treści odwołujące się do konkretnych dokumentów – dziś już historycznych. Oto te dokumenty.

W 1887 r. pułkownik powstania styczniowego Zygmunt Miłkowski (ps. literacki Tomasz Teodor Jeż) napisał, przebywając na przymusowej emigracji, broszurkę pt. *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym*. Kolportowana nielegalnie po zaborze rosyjskim miała pobudzić polską elitę intelektualną, uspioną pozytywistycznym minimalizmem, do sprzeciwu wobec utraconej niepodległości i do czynnego działania na rzecz jej odzyskania. Czynnego, ale niekoniecznie za pomocą zbrojnego powstania, a bardziej poprzez dotarcie do ludu, by go „unarodowić” i „uobywatelić”. W ten sposób – w kraju – zaczęła organizować się (poprzez emisariusza Zygmunta Balickiego) powstała na wychodźstwie Liga Polska i jej przybudówka młodzieżowa ZMP – „ZET”. Istotnie, broszura ta skupiła wokół neoromantycznej i demokratycznej ideologii Ligi znaczne grupy inteligencji: redakcję „Głosu” z J. K. Potockim i Janem L. Popławskim na czele; młodzież studencką z wybijającym się od początku Romanem Dmowskim, a także niektórych socjalistów z patronującym im „rewolucyjnym demokratą” Bolesławem Limanowskim. Odwołanie się Wiesława Chrzanowskiego do tej właśnie broszury miało – jak sądzę – co najmniej dwa cele. Po pierwsze, losy pokolenia bohatera wywiadu – pokolenia Kolumbów – zmuszały je nieustannie – w 1939 r., w 1945 r., i w następnych latach, w 1956 r. i w 1980 r., w 1981/1982 r. – do wyrażania swego sprzeciwu wobec kolejnych burz, bądź też do godzenia się (jak pozytywiści) z niechcianą rzeczywistością. Godzenie się wpływało z różnych przesłanek, zarówno wzniosłych, jak i plugawych; zarówno z oportunistycznego, jak i wąsko pojmowanego realizmu, ale zawsze ten upadek czynnego dawania świadectwa nisz-

czył żywotność wyznawanych wartości. Zrywał się łańcuch pokoleń. Przeciwnictwem minimalizmu politycznego, nierealistycznego bo nieświadomie wspomagającą wroga, miała być – zdaniem Chrzanowskiego – postawa maksymalistyczna, gdy chodzi o wierność zasadom i poglądom, a realistyczna w doborze środków. „Wszelki minimalizm lubi się stroić w piórka realizmu” – chciałoby się rzec za Leszkiem Prorokiem¹. Hasłem życia Wiesława Chrzanowskiego staje się maksymalizm w byciu wiernym sobie. W życiu autora zaowocowało to m.in. jego postawą po II wojnie światowej, kiedy to mimo siły przeciwnika (komunizmu) najpierw działał nadal w podziemiu niepodległościowym, później w strukturach przybudówki młodzieżowej Stronnictwa Pracy, a w końcu w Kolumnie Młodych w „Tygodniku Warszawskim”. Wszędzie tam, gdzie można było jeszcze czynnie kreować otaczającą rzeczywistość zgodnie z własnym katalogiem wartości. Przykładem minimalistycznego działania będzie – zdaniem autora – znany artykuł Stanisława Stomma², w którym autor sam oddaje pola przeciwnikowi ideowemu (jeśli chodzi o program polityczno-gospodarczy), licząc na jego zrozumienie potrzeby zachowania w Polsce pluralizmu w dziedzinie kultury. Dramat polityków „maksymalistów” polegał na tym, że byli zmuszeni w okresie PRL-u do milczenia, „minimalistów” zaś, że zacierała się w ich działaniu granica między stosowaniem „realistycznego” oporu, a włączeniem się w budowanie systemu totalitarnego. W „Rozmowie...” z Profesorem dramat ten jest szczególnie widoczny na przykładzie lat 1956–1957, kiedy grupa Jerzego Zawieyskiego (pisarza, który nie skalał się żadną publikacją proreżimową w latach stalinizmu) otrzymała od Władysława Gomułki „koncesję” na budowanie konstruktywnej opozycji katolickiej – Koła Poselskiego „Znak”. W ramach tej koncesji – jak wynika z faktów podanych przez W. Chrzanowskiego – nie starczyło miejsca dla niego, ani dla ruchu chadeckiego, czy tym bardziej narodowego. Mimowolnymi beneficjentami zakreślenia tej koncesji przez komunistów stali się zatem działacze Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK), posłowie „ZNAK”-u i redakcja „Tygodnika Powszechnego” – podobnie jak, chciałoby się wypomnieć, w latach czterdziestych działacze późniejszego Stowarzyszenia PAX. Autor nie próbuje jednak wystawiać cenzurek „grupie Zawieyskiego”, nie stwierdza kategorycznie czyj wybór był dla Polski pożyteczniejszy (zob. s. 243–249 i nn.).

Rzecz o obronie czynnej to również tytuł artykułu W. Chrzanowskiego, wydego, w stanie wojennym, w drugoobiegowym piśmie. Autor pisał w nim, że należy się liczyć z możliwością realizacji zarówno programu „minimum” – reaktywowania NSZZ „Solidarność” w ramach państwa socjalistycznego, jak i programu „maksimum” – tzn. powstania warunków do odzyskania pełnej niepodległości

¹ L. Prorok, *Dzienniki 1949–1984*, Kraków 1998, s. 42.

² S. Stomma, *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 1, s. 183–184.

i powrotu systemu demokratycznego. Na tę sytuację jednak może się „spóźnić” „Solidarność”, gdyż tam zamiast pluralizmu ideowego, funkcjonował monopol jednej opcji – lewicowej i laickiej. W. Chrzanowski – nie ukąszony przez realny socjalizm w żadnym fragmencie swego życia – zdawał sobie jednak sprawę skąd się wzięła dysproporcja „sił ideowych” w pluralistycznym Związku – po II wojnie światowej komuniści przejęli jednoznaczną zasadę: „dobry narodowiec to martwy narodowiec” i stąd nie dali żadnych szans na rozwój autentycznej prawicy polskiej; jedynym miejscem – gdzie, mówiąc symbolicznie: pamięć o Romanie Dmowskim mogła się utrzymać – był dom rodzinny i Kościół hierarchiczny. Ze sceny politycznej, z publicystyki politycznej i ideologicznej zniknęła ta formacja, nie wytworzyła kolejnych pokoleń działaczy, kwitła jeszcze tylko na emigracji. Wyjątkami, potwierdzającymi jednak opinię o upośledzeniu środowisk prawicowych w PRL, stali się Wiesław Chrzanowski, czy też Leon Mirecki, którym było dane przez cały okres PRL-u być „deptanymi” przez kolejne pokolenia „ubeków”, śledzących notorycznych wrogów ustroju (s. 318 i nn). Na fali „odwilży” bohater wywiadu jeszcze w 1957 r. kierował samorządem aplikanckim, ale już w 1960 r. minister sprawiedliwości nie zgodził się na wpisanie Chrzanowskiego na listę adwokacką. To skutek jego powiązań z tzw. grupą tatrzańską. Ten stan trwał przez następne 21 lat. Przyszły marszałek sejmu podjął więc z konieczności pracę w spółdzielczości, żył na marginesie ówczesnego establishmentu. Został jednak pracownikiem naukowym Spółdzielczego Instytutu Badawczego. W 1979 r. habilitował się. W tym samym czasie, od 1965 r. uczestniczył w Zespole Informacyjnym przy Prymasie Polski. Z bliska patrzył na Wielką Nowennę i Millenium – program „obrony tożsamości narodowej” (s. 263). Zdaniem Chrzanowskiego prymas realizował w ten sposób myśl J. K. Popławskiego: „Katolicyzm jest wyzwaniem ogromnej większości prześladowanego narodu”. Z protokołów Komisji Maryjnej z lat 1957-1966 wynika niezbicie, że prymas martwił się płytkim wchodzeniem społeczeństwa w ten akt odnowy moralnej narodu. Wierni bowiem chciwie szukali w pielgrzymowaniu i w peregrynacji obrazu, w kazaniach prymasa na Jasnej Górze, jedynie słów sprzeciwu³. Autor przypomina wydarzenia z życia Kościoła, które dopiero po 1989 r. zaczęły przebijać się do świadomości społecznej – ataki milicji przeciwko tłumom wiernych w 1966 r., aresztowanie obrazu Matki Boskiej, walka o kościoły, np. w diecezji przemyskiej, o krzyże na drogach, swoisty drugi obieg, tzn. kazania prymasa przekazywane w latach sześćdziesiątych z ominięciem cenzury (w 50 rocznicę odzyskania niepodległości, w rocznicę „cudu nad Wisłą”) itd.

Monopol na samoprezentację w propagandzie „Solidarnościowej” (w latach osiemdziesiątych) był podtrzymywany przez jedną opcję – wywodzącą się z lewicy, począwszy od rewizjonistów, poprzez ludzi „Marca’68”, a w końcu przez

³ Protokoły Komisji Maryjnej Episkopatu Polski, Instytut Prymasowski (Choszczówka) (mps własność autora).

pokolenie Komitetu Obrony Robotników (KOR), to powodowało, że Wiesław Chrzanowski mógł czuć się outsiderem; mimo iż był w opozycji najdłużej. *Rzecz o obronie czynnej* nie jest jednak oskarżeniem kogokolwiek, jest raczej logicznym wytłumaczeniem, dlaczego np. (by zostać przy powyższym przykładzie) zabrakło Wiesława Chrzanowskiego przy „okrągłym stole”: „Nie negowałem całego sensu tego przedsięwzięcia, ale wiedziałem, że przy tych rozmowach dla lewicy opozycyjnej potrzebny jestem tylko dla sztafażu, że niby są wszyscy, szeroki wachlarz środowisk” (s. 432).

* * *

Zanim przybliżę czytelnikowi treść tej „obrony czynnej”, a więc katalogu wartości, w imię obrony którego, nie wolno było – zdaniem Chrzanowskiego – zejść na pozycje „minimalistyczne”, chciałbym zaprezentować rozmówców Profesora. Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki, to przedstawiciele średniego pokolenia, historycy z wykształcenia, którzy jednak odnaleźli się w końcu w innych zawodach. Z Wiesławem Chrzanowskim połączyła ich wiara i polityka. W czerwcu 1979 r. przyjechali do Warszawy, by wziąć udział w pamiętnej pielgrzymce Ojca św.; zamieszkali u Profesora, którego dom (jak widać i na kartach tej książki) był miejscem łączenia się kolejnych pokoleń ludzi wrażliwych na wartości narodowe. Wyjeżdżając z Warszawy lokatorzy Profesora byli już członkami Ruchu Młodej Polski (RMP), „środowiska ideowo-politycznego ukształtowanego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, na które Wiesław Chrzanowski wywarł bardzo znaczny wpływ” – jak pisał w przedmowie przywódca Ruchu Młodej Polski z Gdańska, Aleksander Hall (s. 7).

* * *

Rozmowa z Profesorem jest prowadzona przez współautorów jednocześnie na kilku płaszczyznach. Czytelnik poznaje więc życiorys bohatera i jego najbliższych, co dodatkowo przybliżają krótkie wstępy (kalendaria wydarzeń z biografii), poprzedzające kolejne rozdziały książki (jest ich sześć). Drugą płaszczyzną są rozważania autora na temat historii obozu narodowego – w najszerszym tego słowa znaczeniu – począwszy od końca XIX w., aż do powstania Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (ZChN). Bohater wywiadu jest czynnym politykiem o określonej proweniencji i fakt ten determinuje jego widzenie przeszłości, daleko odbiegające od podręcznikowych schematów. Trzecią w końcu płaszczyzną – najbardziej bodaj frapującą – jest rozmowa o ideologii narodowej, co wpisuje te fragmenty książki w nurt zainteresowań historyka myśli politycznej. Omówię je wszystkie pokrótce.

Wiesław Chrzanowski urodził się w Warszawie, w rodzinie profesorskiej. Jego

ojciec, też Wiesław, był ministrem w rządzie Obrony Narodowej Wincentego Witosa (sympatyk Narodowej Demokracji), a następnie długoletnim rektorem Politechniki Warszawskiej. Młody Wiesław mieszkał na terenie uczelni, wychowywał się więc w specyficznej atmosferze – naukowej i stale młodzieńczej, intelektualnie aktywnej. Drugim, a następnie pierwszym domem stał się dwór w Boczkach, zakupiony przez profesora Politechniki w latach trzydziestych. Wychowany w atmosferze narodowej, młody Wiesław w 1940 r. wstąpił do Młodzieży Wszepolskiej Stronnictwa Narodowego. W obozie narodowym można było wówczas wyróżnić co najmniej trzy lub cztery czynne pokolenia⁴. Pokolenia nie tylko wiekowo się różniące, ale także (czy przede wszystkim) światopoglądowo. Łącznikiem było przeświadczenie, że naród jest naturalnym (czy też danym przez Boga) środowiskiem, w którym każdy Polak się wychowuje, i o które środowisko winien się troszczyć, poświęcać za nie – nawet – swoje szczęście osobiste. Czynna postawa stawała się nie przywilejem a obowiązkiem, nakazem moralnym. Najstarsze pokolenie, reprezentowane np. przez prof. Romana Rybarskiego, czy też Stanisława Kozickiego (*nota bene* nie wymienionego ani razu przez autora) zatrzymało się niejako na etapie polemiki z pozytywizmem, z którego wyrosło. Było przywiązane do zasad demokratyczno-parlamentarnych; mimo krytyki kapitalizmu – jako systemu gospodarczego – widziało w nim (z racji szacunku do własności prywatnej) więcej zalet niż wad. Stosunek do Kościoła katolickiego miało to pokolenie ambiwalentne. Z całości książki wydaje się, że autor utożsamia się z demokratycznymi tendencjami tego pokolenia (co widać zarówno w historii RMP, jak i ZChN), nieco dalsze są mu zaś ekonomiczne pomysły „starych” (w których brakuje idei pomocniczości państwa). Aktywny stosunek do katolicyzmu zbliżał Chrzanowskiego do drugiego pokolenia narodowców. Drugie pokolenie, urodzone w początkach wieku, a dojrzewające politycznie w II Rzeczypospolitej, stworzyło Obóz Wielkiej Polski (OWP) i utożsamiało się z treścią znanej broszury R. Dmowskiego z 1928 r. pt. *Kościół, naród, państwo*. Cechą charakterystyczną wszystkich środowisk, które powstały po likwidacji OWP w 1933 r., a więc „sekcja młodych” w SN oraz Obóz Narodowo-Radykalny (ONR) – ABC i „Falanga”; a w czasie II wojny światowej Stronnictwo Narodowe – Narodowa Organizacja Wojskowa (SN-NOW), Narodowo-Ludowa Organizacja Wojskowa (NLOW) i OP – Związek Jaszczurczy, a następnie Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), była ich głęboka religijność. Dotyczyło to zarówno przywódców, jak i szeregowych członków. Najlepszym przykładem tej postawy – o czym pisze autor wywiadu – była wielotysięczna pielgrzymka młodzieży na Jasną Górę w 1936 r., zorganizowana *de facto* przez młodzież narodową (działającą równolegle w strukturach stowarzyszeń katolickich, takich jak np. „Odrodzenie”, Katolicka Młodzież

⁴ Liczbę pokoleń wiąże z różnicami ideologicznymi, stąd burzy to pewien porządek ustalony niegdyś przez Wojciecha Wasiutyńskiego, w: *My, czwarte pokolenie*.

Narodowa, Juventus, Christiana i inne). Katolicyzm pokolenia Jędrzeja Giertycha czy też Jana Mosdorfa tępił ich agresywność, wynikającą np. z poglądów na temat negatywnej roli „żydostwa” w Polsce, a także powodował, że w czasie wojny ci – „polityczni antysemita” – byli jednocześnie ludźmi niosącymi z narażeniem życia pomoc prześladowanym Żydom.

Fakt, że wielu narodowców naraziło swe życie w obronie Żydów (np. Edward Kemnitz z NSZ, czy Jan Mosdorf z ONR) nie był wynikiem zmiany poglądów, a właśnie ich konsekwencją. Mimo sporej sympatii Profesora dla pokolenia twórców ONR-u, czy w czasie wojny NSZ, i ich poglądów (np. na temat oceny ludzi, którzy podjęli decyzję o wybuchu powstania warszawskiego (s. 121 i nn.), to jednak wybory polityczne Chrzanowskiego były inne.

W pokoleniu Chrzanowskiego, a więc ludzi, dla których ważnymi pozycjami programowymi była np. książka Adama Doboszyńskiego pt. *Gospodarka Narodowa*, doszło do znacznych przewartościowań w stosunku do programu „starych”. Dotyczyły one nie tylko stosunku do Kościoła i katolicyzmu, ale także stosunku do państwa; instytucja ta miała bez reszty być wypełniona programem narodowym, co nie oznacza jednocześnie, by bez reszty państwo miało sięgać w głąb życia zbiorowego; i tutaj zachodziły poważne różnice: dla jednych, ważną część życia zbiorowego miał wypełnić autentyczny samorząd, dla drugich, idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego powinna z czasem nie mieć dla siebie alternatywnej. (Na marginesie, warto odnotować, że – zdaniem autora – fakt, iż w państwie np. faszystowskich Włoch istniał system rządów monopartyjnych, nie wypełnia definicji państwa totalitarnego; staje się nim dopiero takie państwo, w którym są mu podporządkowane wszystkie dziedziny aktywności zbiorowej: ekonomika, kultura itd.). Niemal dla całego pokolenia „młodych” i najmłodszych, było natomiast jasne (w czym zgadzali się z R. Dmowskim), że skuteczna walka o świadomość kolejnych pokoleń odbywa się nie tylko dzięki i poprzez posiadaną władzę w państwie, ale dzięki wychowawczej roli kultury. Słowo „niemal” – jak stwierdza autor – odnosi się do ludzi z ONR-u, u których zarówno przed wojną, jak i w czasie jej trwania, stale żywy był sen o pełni władzy; stąd m.in. ich niechęć do „akcji scaleniowej”.

Wiesław Chrzanowski jest częścią tego „młodego i najmłodszego pokolenia”, ale widzi dla siebie osobny przyczółek – indywidualny. Fakt, że znalazł się on czynnie w ruchu narodowym dopiero w okresie okupacji zdeterminował jego ogląd przeszłości. Wśród najbliższych mu osób odnajdziemy zarówno narodowców – profesorów wyższych uczelni, jak i polityków SN i NSZ. Cechą charakterystyczną jego pokolenia – poza różnicami taktycznymi – było odejście od idei państwa totalnego i zbliżenie wyraźne do nauki społecznej Kościoła, a konkretnie do encykliki papieskiej Piusa XI z 1931 r. *Quadragesimo Anno*. To spowodowało, że tuż po wojnie Wiesław Chrzanowski mógł czuć się „jak u siebie” w domu, tak samo dobrze w konspiracji narodowej, jak i równolegle w „popielowskim” Stron-

nictwie Pracy, czy też później w „Kolumnie Młodych” – „Tygodnika Warszawskiego”. Likwidacja tego przyczółka autentycznej myśli chadecko-narodowej w 1948 r. poprzedzone aresztowaniem redakcji, zakończyło najaktywniejszy okres życia młodego Wiesława Chrzanowskiego. Następne lata autor *Rozmowy* spędził w więzieniu.

Nie sposób tu wychwycić całego bogactwa intelektualnego wszystkich pokoleń narodowców, działających do końca II wojny światowej. Warto jednak podsumować te rozważania stwierdzeniem, że wbrew utartym poglądom obóz narodowy jawi się czytelnikowi przede wszystkim jako stale rozwijający się, zmieniający się, a zatem uczący się. Dogmatyzm nie był żadną wartością, był wadą. Stwierdzenie to nabiera dodatkowego rumieńca, gdy przybliży się nazwiska osób narodowców, z którymi los zetknął (bezpośrednio lub przez ich dorobek pisarski) Profesora. Byli to przede wszystkim intelektualiści, często światowej sławy w swych dziedzinach. Obok znanych polityków, jak Jan L. Popławski, R. Dmowski czy też prof. R. Rybarski (ekonomista), szczególne miejsce zajmowali prawnicy, prof. Ludwik Jaxa-Bykowski, prof. Stanisław Kasznica (ojciec Stanisława, ostatniego komendanta NSZ), prof. Józef Rafacz, prof. Henryk Piętka, a także – szczególnie modni w pokoleniu młodych – Adam Doboszyński, czy też prof. Karol Stojanowski, redaktor „Prosto z mostu” Stanisław Piasecki i wielu innych. Obok nich pojawiała się co roku plejada młodszych, dobrze zapowiadających się polityków i ideologów, jak np. Wojciech Wasiutyński, czy Tadeusz Gluziński. W tak niespokojnej intelektualnie atmosferze stałą wartością był jedynie naród. W kraju narodowcy zapelnili więzienia stalinowskie, a jedynie na emigracji Tadeusz Bielecki, prof. Władysław Folkierski czy też prof. Adam Żółtowski mogli, z pozytywnym skutkiem, skonfrontować i zweryfikować swe fascynacje z przedwojny z systemem demokracji zachodniej, który pozwalał im działać (samodzielnie, choć mało skutecznie) na rzecz odzyskania niepodległości. Z krajem (ale nie z komunizmem) połączyli się – duchowo i fizycznie – dopiero po 1956 r. Nieformalnymi emisariuszami SN w kraju zostali: Konstanty Skrzyński, a po jego śmierci Leon Mirecki. Łącznikiem londyńskim na kraj został Albin Tybulewicz, który po wielokroć przyjeżdżał do Polski. Jednym z jego stałych rozmówców w kraju był Wiesław Chrzanowski – jak pisałem – odrzucony przez „odwilżowy” reżim Władysława Gomułki i wszystkie następne. Kontakt emigracyjnego SN z Wiesławem Chrzanowskim przetrwał aż do końca epoki komunizmu – do 4 czerwca 1989 r. „Ta data przez swoje następstwa otwiera zupełnie nowy etap w naszych najnowszych dziejach, kończy się jednocześnie czas „obrony czynnej”. nadszedł czas prowadzenia polityki innymi metodami, ale to już materiał na zupełnie inną książkę” – zakończył swój wywiad Wiesław Chrzanowski (s. 435).

Jan Żaryn

Andrzej Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956-1989*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1997, str. 318.

Jest oczywiste, że historia współczesna rządzi się własnymi prawami. Zajmujący się nią badacze muszą godzić się z mniej czy więcej ograniczonym dostępem do wielu zbiorów archiwalnych. W swojej pracy historycy dziejów współczesnych muszą również uwzględniać fakt, że liczni ich bohaterowie żyją, a nie rzadko nadal aktywnie uczestniczą w życiu publicznym. Niejednokrotnie badaczom brak jest też dostatecznej perspektywy i wystarczającego dystansu wobec opisywanych wydarzeń i zjawisk. Czasem dodatkowym utrudnieniem bywa własny życiorys i osobiste uwikłania w opisywane i analizowane wydarzenia z niedawnej przeszłości. Ale zajmowanie się historią współczesną ma też naturalnie swoje zalety. Badacz o wiele spraw i szczegółów po prostu może zapytać bohaterów swojej pracy. Ich wyjaśnienia często pozwalają zrozumieć tło i ogólną atmosferę opisywanych wydarzeń; umożliwiają ustalenie wielu detali, a czasem są w ogóle jedynym świadectwem działań, po których nie pozostała żadna dokumentacja archiwalna. Dotyczy to szczególnie spraw, które ze swojej natury miały charakter poufny. Oczywiście jest przy tym to, że do relacji składanych po latach z wielu powodów musimy podchodzić ze szczególną ostrożnością i za każdym razem, gdy tylko jest to możliwe, starać się je weryfikować za pomocą innych dostępnych źródeł.

O tym wszystkim po raz kolejny myślałem, czytając książkę autorstwa Andrzeja Friszke, poświęconą warszawskiemu Klubowi Inteligencji Katolickiej (KIK). Sam pomysł napisania monografii na ten temat w oczach niektórych (ale nie w moich!) może wydawać się mocno dyskusyjny. Dlaczego właściwie poświęcać osobną pracę naukową tak w końcu przecież ograniczonemu liczbowo środowisku jak warszawski KIK? Otóż rzeczywiście książka dotyczy losów i działalności zaledwie kilkuset osób, gdyż tyle przez czterdzieści lat przewinęło się przez tytułową *Oazę na Kopernika*. Zarazem jednak autor potraktował warszawski KIK jako część większej całości, obejmującej środowiska „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi” i Koła Poselskiego „Znak”, a rolę zarówno tego całego ruchu, jak i poszczególnych osób łączonych z nim trudno wręcz przecenić w powojennej historii Polski. Żeby nie być gołosłownym wystarczy przywołać najbardziej chyba znany przykład Tadeusza Mazowieckiego, długoletniego działacza KIK-owskiego, który został premierem pierwszego niekomunistycznego rządu, utworzonego w powojennej Polsce. A zatem książka rzeczywiście dotyczy stosunkowo ograniczonego liczbowo środowiska, co więcej dość hermetycznego, ale zarazem niezwykle prężnego i aktywnego. Kluby Inteligencji Katolickiej, a zwłaszcza KIK warszawski były wszak miejscem, w którym kształtowała się alternatywna wobec komunistycznej elita polityczna. Nic więc dziwnego, że tak wielu ludzi z tego kręgu w 1980 r. znalazło się wśród działaczy i doradców NSZZ „Solidarność”,

wcześniej zaś mniej czy więcej otwarcie współpracując z opozycją demokratyczną. Andrzej Friszke, będący autorem obszernej monografii poświęconej różnym odłamom antykomunistycznej opozycji, i tym razem pisze wiele o tych związkach.

W pewnym sensie omawiana książka mogłaby być nawet traktowana jako swoista glossa do monografii opozycji. Autor skupił swoją uwagę na jednym z jej najważniejszych nurtów po 1956 r.: na myśli społeczno-politycznej i próbach działania jednego z najaktywniejszych nurtów katolickiej inteligencji. O innych grupach katolików, którzy swoją aktywność publiczną przejawiali np. w Stowarzyszeniu PAX, autor wspomina tylko o tyle, o ile działalność ta w jakiś sposób łączyła się z ruchem KIK-owskim. Nie jest to w żadnym razie zarzut, lecz jedynie konstatacja faktu. Zresztą autor i tak wielokrotnie wykracza poza określone tytułem ramy pracy. Dotyczy to zarówno cezur czasowych (pierwsze trzydzieści stron książki dotyczy okresu sprzed 1956 r., natomiast ostatni rozdział – zgodnie z tytułem – ukazuje działalność warszawskiego KIK-u – *W wolnej Polsce*), jak i zakresu tematycznego. Andrzej Friszke opisuje z pewnością coś więcej niż tylko dzieje „oazy na Kopernika”. Ukazuje dość dramatyczne i burzliwe dzieje tej części inteligencji katolickiej, która w zdominowanej przez komunistów Polsce zarazem nie chciała wyrzec się aktywności społecznej, jak i iść na zbyt daleko idące kompromisy z rządzącymi. Pokazuje też w całej złożoności relacje tego środowiska z hierarchią katolicką.

Swoją książkę, składającą się ze wstępu i czterech części, dzielących się z kolei na mniejsze rozdziały, Andrzej Friszke napisał w układzie chronologicznym. W części II, III i IV powtarzają się rozdziały ukazujące „klubową codzienność”. Autor przy pisaniu tej pracy wykorzystał dość szeroką bazę źródłową. Przede wszystkim posłużył się materiałami pochodzącymi z archiwum warszawskiego KIK-u oraz z prywatnych zbiorów długoletniego jego działacza i prezesa w latach 1969-1972 Konstantego Łubieńskiego. Wykorzystał także materiały partyjne przechowywane w Archiwum Akt Nowych oraz opracowania powstałe w dawnym Urzędzie do Spraw Wyznań. Niezwykle pomocnym źródłem okazał się przechowywany w Bibliotece Narodowej dziennik długoletniego prezesa warszawskiego KIK Jerzego Zawieyskiego. Ponadto Andrzej Friszke przeprowadził wiele rozmów z bohaterami opisywanych wydarzeń. Niektórzy z nich oprócz relacji podzielili się z nim dokumentami przechowywanymi w domowych zbiorach. W sumie, powstała solidna podstawa źródłowa, która pozwoliła na odtworzenie wielu faktów i opisanie licznych procesów i zjawisk.

Autor nie ukrywa swoich emocjonalnych związków z opisywanym środowiskiem. Już we wstępie stwierdza, iż w KIK-u po raz pierwszy pojawił się jesienią 1977 r. i od tamtej pory związał swe losy z tym środowiskiem. Do dziś zresztą pracuje w redakcji miesięcznika „Więź”. Nie znaczy to naturalnie, że w opisie i analizie Andrzej Friszke jest stronniczy i bezkrytyczny. Przeciwnie, jego praca ma charakter w pełni naukowej monografii napisanej *sine ira et studio*. Książka

jest opatrzona przypisami i odsyłaczami. Niestety z wolna staje się regułą, że w naukowych pracach brakuje miejsca na bibliografię i pełny zestaw wykorzystanych źródeł. Jednak znając sytuację na rynku trudno jest z tego powodu czynić autorowi wyrzuty. Znalazło się na szczęście miejsce na indeks nazwisk oraz na aneks, zawierający składy wszystkich kolejnych Zarządów warszawskiego KIK-u do 1991 r. Bardzo cennym uzupełnieniem książki jest kilkadziesiąt, w zdecydowanej większości pochodzących ze zbiorów prywatnych i na ogół nieznanych, fotografii.

Omawiana monografia ukazała się dzięki finansowemu wsparciu Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Gminy Warszawa-Centrum oraz Fundacji im. Stefana Batorego, w ramach zasłużonej Biblioteki „Więzi”. Z pewnością dobrze się stało, że ta na pewno udana i rzetelna książka mogła tak szybko dotrzeć do rąk czytelników. Jednak negatywną konsekwencją tempa wydawniczego jest pewne niedopracowanie redakcyjne książki, które szczególnie razi u autora tak skrupulatnego jak Andrzej Friszke. I tak np. na s. 38 czytamy: „25 października [...] Mazowiecki przedstawił projekt deklaracji Komitetu Obecności Katolików. Po krótszej niż zwykle dyskusji wszyscy udali się na plac Defilad, gdzie odbywał się wielki wiec – pierwsze publiczne spotkanie Gomułki z obywatelami”. W rzeczywistości wiec ten odbył się 24 października, co zresztą Andrzej Friszke pośrednio poświadczają na następnej stronie. Podobnie „niekonsekwentny” jest na stronie 40, gdzie pisze: „28 października 1956 roku [...] kardynał Wyszyński powrócił do swej siedziby na ul. Miodowej. Już następnego dnia [tzn. 29 października – *J. E.*] założyciele Klubu złożyli mu wizytę, zreferowali swoje dotychczasowe poczynania i otrzymali błogosławieństwo. Nazajutrz, 29 października [*sic!*] Zawieyski, Stomma, Gołubiew, Turowicz, i Woźniakowski zostali przyjęci przez Gomułkę”.

Te drobne pomyłki, które jednak w żadnym razie nie mogą rzutować na jednoznacznie pozytywną ocenę tej książki, mogą być zarówno konsekwencją wspomnianego pośpiechu i może nawet będącego jego wynikiem niedopracowania, ale mogą wynikać też z błędnie umieszczonych dat we wspomnieniach Jerzego Zawieyskiego i Janusza Zabłockiego, z których korzystał Andrzej Friszke. W sumie należy stwierdzić, iż jego najnowsza praca jest z pewnością czymś więcej niż tylko przyczynkiem do dziejów PRL. Jest, napisanym z wyraźną sympatią i nieskrywaną akceptacją, studium środowiska, które odegrało (w jakimś sensie poprzez „swych ludzi” odgrywa nadal) znaczną rolę w naszej najnowszej historii.

Jerzy Eisler

***Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, seria Klio w Niemczech, t. 1, pod redakcją Winfrieda Schulze, przełożył Andrzej Kopacki, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1996, str. 122.**

Dyskusje, wokół nowych zainteresowań historii społecznej i odpowiadających im strategii badawczych, jakie toczą się w Niemczech, warte są poznania, inspirowane. Zarazem świadczą o zacieśniających się związkach międzynarodowych niemieckiej nauki historycznej i jej otwarciu na owe koncepcje. Wskazuje na to również zderzenie zróżnicowanych poglądów w dyskusji panelowej nt. *Historia codzienności i co dalej?* Omawiana publikacja zawiera pięć przeredagowanych i rozszerzonych referatów, poprzedzonych wprowadzeniem Winfrieda Schulze, przewodniczącego dyskusji panelowej i wydawcy zbioru. Dyskusja odbyła się we wrześniu 1992 r. podczas zjazdu historyków niemieckich w Hanowerze. Merytorycznie nawiązywała do sporu, jaki wybuchł na berlińskim zjeździe historyków w 1984 r., który odebrany został wówczas jako znaczący zwrot, zawierający o sobie znamiona rozłamu wśród historyków, zajmujących się dziejami społecznymi. Wypowiedzi z 1992 r. jednak świadczą, że pomimo ważkich rozbieżności uczestnicy dyskusji są skłonni do szukania i zachowania wspólnej platformy, że z upływem lat (zdaniem Jürgen Kocki, s. 47) polaryzacja osłabła.

Dopiero po II wojnie światowej doszło w Niemczech do przełamania długotrwałego monopolu tradycyjnego historyzmu. Wcześniej miał ten zwrot miejsce w NRD, gdzie zadziałała presja oficjalnej ideologii marksizmu-leninizmu. Natomiast w RFN odwrót od historyzmu zainicjowało młodsze pokolenie historyków pod koniec lat pięćdziesiątych. Skupili się na odnowieniu nurtu historii społecznej, ich badania zdominowała problematyka przeobrażeń kapitalistycznych od końca XVIII w., struktur historycznych, z wyróżnieniem struktur klasowo-warstwowych. Nawiązano w coraz szerszym zakresie do dorobku socjologii, ekonomii, demografii, antropologii kulturalnej i innych systematycznych nauk społecznych, dążąc do opracowania kompleksowych teorii historycznych. Nieustające polemiki między badaczami historii w RFN i historykami w NRD, reprezentującymi opcję marksistowsko-leninowską, stanowiły dodatkowy impuls dla wypracowywania własnych teorii i wyostrenia pojęć. Trend modernizacyjny w historiografii niemieckiej charakteryzowało racjonalistycznie zabarwione dążenie do całościowych ujęć sekularnych procesów historycznych, eksponowanie konfliktów społecznych, postępu w zderzeniu z konserwatywną tradycją. Termin historia społeczna (*Sozialgeschichte*) był przez historyków w NRD krytykowany jako niejasny, niesprecyzowany i w gruncie rzeczy niepotrzebny, gdyż historię całościowo pojmowali w kategoriach materializmu historycznego. Dopiero w latach osiemdziesiątych pojawiły się w NRD próby wyodrębnienia historii społecznej jako bardziej samodzielnej dziedziny badań. Inaczej w RFN, gdzie wraz z rozwojem historii społecz-

nej wypracowano w latach sześćdziesiątych koncepcję historycznej nauki społecznej (historische Sozialwissenschaft), w szerokim zakresie korzystającej z narzędzi i teorii systematycznych nauk społecznych oraz, w dalszej konsekwencji, propozycję syntezy historycznej, zorientowanej wokół problematyki przemian społecznych historii społeczeństwa (Gesellschaftsgeschichte).

Historię społeczną w RFN charakteryzowała już od lat sześćdziesiątych duża różnorodność podejmowanych tematów i wielka liczba publikacji poświęconych procesom uprzemysłowienia i stosunkom społeczno-politycznym w epoce początków kapitalizmu, w Cesarstwie Niemieckim, Republice Weimarskiej, w okresie panowania nazizmu. Szczególnie żywe stało się zainteresowanie warstwami i klasami niższymi, z przewagą badań nad robotnikami, składem i formowaniem klasy robotniczej, jej położeniem społecznym i warunkami życia, ruchem masowym i politycznym. Właśnie w tym obszarze zainteresowań pojawiła się nowa inicjatywa w postaci historii codzienności – propozycji pogłębionych badań małych środowisk i kształtowania się specyficznych grupowych mentalności, komunikacji społecznej, doświadczeń i zachowań, stosunków przy warsztacie pracy, życia rodzinnego, konsumpcji, spędzania czasu wolnego, stosunków międzypokoleniowych, socjalizacji i edukacji. Sięgnięto do historii regionalnej, do dorobku etnografii i antropologii kulturalnej. Sugestie płynęły z badań mentalności prowadzonych od dawna przez historyków francuskiej grupy Annales, z dzieł takich jak Edwarda Thompsona *The Making of the English Working Class*, Norberta Eliasa *Über den Prozess der Zivilisation*, z głośnego artykułu Lawrence’a Stone’a *The Revival of Narrative*, z amerykańskich doświadczeń z historią mówioną (oral history), wreszcie także z modnego modernizmu.

Na dominację w nowoczesnej historii społecznej badań strukturalnych zwraca uwagę W. Schulze w swoim wprowadzeniu do dyskusji. Stwierdza, że umożliwiły one zdefiniowanie wielkich linii rozwoju, ale do wyjaśnienia pozostało wiele ważnych kwestii. Przede wszystkim sprawa akceptacji lub odrzucenia modernizacji, oporu lub przystosowania do przemian ze strony tych grup, które ponosiły największe społeczne koszty przeobrażeń. Na porządku dnia znalazła się sprawa przywrócenia historii w całej konkretności losu dotąd przemilczanego „małych ludzi”. Zwrot w tym kierunku zapowiadała już w 1974 r. propozycja Wernera Conze, jednego ze współtwórców nowoczesnej historii społecznej, kiedy mówił o historii społecznej w rozszerzonym ujęciu. Ten zwrot nastąpił w czasie gdy: „Postępujący rozkład podstawowych norm kulturowych, niepewność w definiowaniu obowiązującego pojęcia kultury prowadziły do relatywizacji tradycyjnych nastawień. W naukach historycznych proces ten uwidacznia się jako postępująca destrukcja klasycznych tematów i kwestii oraz jako zwrot ku kwestiom i metodom z zakresu historii doświadczeń” (s. 22).

Wykreowany w latach sześćdziesiątych model uprawiania historii społecznej został poddany przez zwolenników historii codzienności zmasowanej krytyce.

Główny zarzut to stwierdzenie, że nowoczesna historia społeczna zapatrzona w generalizujące teorie, struktury i procesy, gubi z pola widzenia człowieka. Zapoczątkowany został ruch na rzecz pytań o jakość życia, przeżywania przemian społecznych przez przedstawicieli klas i warstw podporządkowanych, pozbawionych w warunkach panującego systemu wpływu na bieg tych przemian. Zainteresowania przesunęły się na sferę społecznej świadomości, rozumienie wartości społecznych, szeroko pojmowaną kulturę klas i warstw niższych, przejawiającą się w ich życiu codziennym. Stąd zainteresowanie doświadczeniami i wyobrażeniami, poczuciem tożsamości, indywidualnym i grupowym światopoglądem, typowymi i nietypowymi biografiami prostych ludzi. Za tym doborem tematów musiała też pójść zmiana strategii badawczych i sposobów prezentacji rezultatów badań. Sformułowano postulat, aby w imię unikania gwałtu na rzeczywistości historycznej, posługiwać się pojęciami czerpanymi ze źródeł i wystrzegać się teorii wnoszonych do badań z nauk systematycznych. Zapanowała preferencja dla historycznego opowiadania, zamiast systemowej, czy strukturalnej analizy i stereotypizowanej argumentacji. Te założenia, kamień obrazy dla obrońców dotychczasowego modelu historii społecznej, fundują programowe stanowisko „nowych historii” – historii codzienności, historii kobiet zdystansowanej od dawniejszej historii feminizmu, mikrohistorii, którym rzeczniczy, generalizującej historii społecznej, zarzucają „utrata historii całościowej”.

Zdaniem Wolfganga Hardtwiga, autora referatu bilansującego dokonania historii codzienności, za jej dopiero sprawą zostanie zakończona opóźniona modernizacja niemieckiej nauki historycznej. Akcentując skupienie na jednostce, daje wyraz przekonaniu, „[...] że w tym, co indywidualne można ująć totalność w miniaturze. Ograniczoność przedmiotu – właśnie owego pojedynczego człowieka – pozwala, o ile istnieją dostępne źródła, przeświecić go ze wszystkich stron, uchwycić motywy i zasadnicze przekonania, umiejętności i działania, związki rodzinne, lokalne i ponadlokalne, sferę myślenia i wiary, a wszystko to w lustrze środowiska socjokulturalnego, w którym jednostka żyje i działa” (s. 32). Ponadto zaleca badanie jednostkowego człowieka, jako reprezentanta grupy, albo ujawnianie – za pośrednictwem losu – jednostki wyjątkowej, odbiegającego od normy jej otoczenia społecznego, co w społeczeństwie jest ogólne, normalne. Nowe rozumienie władzy i polityki każe dostrzegać, że władzę sprawują instytucje, ale sprawowana jest ona także w ramach stosunków międzyludzkich, zaś polityka to również presja moralna, wykorzystywanie religii dla wymuszenia posłuszeństwa. O ile dotąd podkreślano, że struktury kształtują wydarzenia, o tyle teraz historia codzienności i doświadczeń znów położyła nacisk na kwestię oddziaływania wydarzeń na struktury. Nastąpił demontaż spójnych hierarchii interpretacyjnych, w których przyznano najwyższy potencjał wyjaśniający czynnikom ekonomicznym i wynikającym ze struktur klasowych. Oznacza to upadek panujących od XVIII w. wyobrażeń o rozwoju historycznym.

Zainteresowania skupiają się na czynnikach świadomości, dominantach mentalnych i ich przeobrażeniach. „Te dominanty świadomości decydują o formach, w jakich ludzie przyswajali sobie – a zarazem bezustannie przeobrażali – »swój« świat” (s. 41). Stąd konieczność dalszej conceptualizacji pojęcia kultury. Nieostrość stosowanych pojęć kultury, wskazuje na decentralizację perspektywy. Umacnia się pluralizm stanowisk badawczych i metod, dopuszczający koegzystencję rozmaitych podejść, także sprzecznych.

Co może zaniepokoić w wywodzie W. Hardtwiga, to skrajna ocena poznawczej mocy skupienia na jednostce, teza o możliwości ujęcia społecznej totalności w tym, co indywidualne. Należy to zapewne rozumieć jako sprzeciw wobec przerostów strukturalnych i procesowych uogólnień. Może to być jednak również punkt wyjścia do podobnie daleko idących uogólnień, tyle że z przeciwstawnego punktu widzenia. Zawiera się w tym sugestia wielości światów przeżywanych, gubi się w ten sposób całościowe pojmowanie społeczeństwa, może i obiektywnego charakteru więzi społecznej, może i obiektywnego charakteru przedmiotu historii społecznej.

Referat J. Kocki, chociaż uznaje „[...] kreatywny efekt wyzwania rzuconego przez historię codzienności” (s. 50), to jest zbudowany wokół obrony koncepcji wypracowanych w latach sześćdziesiątych, zresztą przy walnym udziale autora. Nawiązując do przełomu 1989 r., stwierdza „[...] uwarunkowanie, wręcz uzależnienie stosunków społecznych, życia codziennego, świata przeżywanego i kultury od polityki, i to polityki w wielkich, ponadnarodowych kontekstach” (s. 48). Powołując się na renesans nacjonalizmu i związane z nim krwawe konflikty, na przejawy stosującego przemoc radykalizmu prawicowego, doświadczenie budzącego niepokój kryzysu, przechodzi do wnioskowania: „Jeśli potraktować to poważnie, wynika stąd z jednej strony, że historia społeczna »with politics left out« będzie w przyszłości być może jeszcze mniej przekonująca niż dotychczas. Z drugiej strony, potrzeba poznania kontekstu, tzn. poznania wielkich struktur i procesów, stanie się prawdopodobnie jeszcze bardziej nagląca [...]” (s. 48–49).

Z doświadczenia niepewności i kryzysu „[...] może wynikać nowe zapotrzebowanie na polityczno-moralne zaangażowanie nauk historycznych, a tym samym jeszcze większy sceptycyzm wobec zabawy w estetyzację kultury historycznej [...]” (s. 49). Wtedy być może otworzy się pole dla uprawiania politycznej historii społecznej, która „[...] oznacza taki wariant historii społecznej, w którym stawia się przede wszystkim pytania o społeczne i ekonomiczne uwarunkowania oraz następstwa struktur, procesów i decyzji politycznych” (s. 49). Powinna ona jednak traktować z powagą „[...] wymiar kulturalny, wiedzę o kulturze i społeczeństwie, sposoby życia i interpretacje ludzi jako czynniki warunkujące politykę i podlegające jej wpływowi. Generalnie przykładać też będzie dużą wagę do historii doświadczeń i oczekiwań” (s. 50).

Autor wzywa do problematyzacji form przedstawiania, czemu historia społecz-

na jak dotąd poświęcała mało uwagi. Wzywa również do rozwinięcia badań komparatystycznych. „Być może przełom ostatnich lat może pomóc w okiełznaniu narcystycznego zapatrzenia we własną historię narodową, które w naszym kraju nie ominęło także historii społecznej” (s. 56). Kończy referat konstatacją braku perspektyw rozwojowych historii codzienności w sytuacji, gdy dystansuje się ona od teorii, stawia pytania z oddolnej perspektywy albo wręcz od wewnątrz. Natomiast dobre prognozy ma historia społeczna, która wyciągnęła wnioski z wyzwania historii codzienności.

Cytowany w referacie Hansa Medicka włoski historyk Giovanni Levi stwierdził, że: „Mikrohistoria, to nie znaczy patrzeć na drobiazgi, lecz patrzeć drobiazgowo”. Możliwości poznawcze czerpie mikrohistoria z pomniejszenia pola obserwacji i jej uszczegółowienia, dzięki czemu uzyskuje dokładne rozpoznanie we wzajemnej relacji czynników kulturalnych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, dotyczących systemu sprawowania władzy. Dąży do zbadania sieci relacji społecznych i kontekstów działania, uzyskując w ten sposób wgląd w historyczne struktury i w przebieg krótko- i długookresowych procesów. Głębokie wniknięcie w owe relacje zapewnia użycie zapożyczonego z antropologii kulturalnej gęstego opisu. Takie postępowanie pozwala poznać ujęte w źródłach życie jednostek, ale też wykorzystać zebrany materiał w analizie statystyczno-seryjnej.

Uzasadnienie mikrohistorycznych zainteresowań widzi cytowany w referacie Christian Meier w dwudziestowiecznych doświadczeniach społecznych i politycznych, których konsekwencją jest nadwątlenie identyfikacji z większymi całościami, takimi jak państwo, naród, wielkie partie, ruchy postępowe. Usytuowanie mikrohistorii H. Medick określa następująco: „Mikrohistoria szuka metodologicznego wyjścia poza koncepcjami syntez makrohistorycznych, ale też poza ramami, w które (zbyt) często wpisuje się – jakoby nieuchronnie – historyczne badania, interpretacje i przedstawienia: są to mianowicie ramy postmodernistycznej »fragmentaryzacji« i odwrotu od globalnych sensów i kontekstów” (s. 65). Wynika stąd akceptacja sekularnego trendu modernizacyjnego i założenia, nawiązującego do tradycji marksizmu, że podstawą struktur i procesów są stosunki produkcji i reprodukcji społecznej. Mikrohistoria chce wyjątki reprezentujące „to, co nadzwyczaj normalne”, wykorzystać w drodze analizy porównawczej do sprecyzowania wielowarstwowego oglądu przemian społecznych. Towarzyszy temu przekonanie, że im wyższy poziom ogólności badań, tym uboższa dostrzegana rzeczywistość. Celem jest wzbogacenie historycznego obrazu, ukonkretnienie pomagające unikać nie dość rzeczowo ugruntowanych uogólnień.

Ute Daniel twierdzi, że „cech historyków”, reprezentantów nowoczesnej historii społecznej, hołduje „fetyszizmowi metodologicznemu”, gdyż w jego rozumieniu narzędzia badawcze, metody, stanowią cel sam w sobie. Jeśli zabezpieczenie metodologiczne staje się miernikiem naukowości, to następuje ograniczenie wiedzy. W tym tkwią przyczyny presji legitymizacyjnej na podejścia

alternatywne i akceptacja dla powstawania nieprzystępnej wiedzy eksperckiej, którą tylko uczeni obracają w swoim kręgu. Możliwości naprawienia tego stanu upatruje w reorientacji nauk społecznych (rozumiejąca socjologia, zwrot symboliczny, praktyka społeczna, kultura). Postuluje nawiązanie do hermeneutycznej sytuacji wyjściowej Hansa-Georga Gadamera oraz również reinterpretację (czy też raczej zerwanie z interpretacją zawężoną) Maxa Webera w kwestii tworzenia pojęć i teorii opartych na typach idealnych oraz w kwestii sądów wartościujących (autorefleksji naukowej). Stąd wyprowadza dalsze postulaty. Pierwszy: należy zrezygnować z rozkładania przedmiotu nauk społecznych na komponenty subiektywny (Weberowski „subiektywnie rozumiany sens”) oraz obiektywny (państwo, struktury, procesy). Drugi: nie wolno w bazie, zakotwiczonej w świecie przeżywanym, nacechowanej przesądami i sądami wartościującymi, upatrywać wyłącznie zakłócających, zniekształcających interferencji, nie dostrzegając także jej potencjału kreatywnego, sprzyjającego poznaniu. Stosunki społeczne bowiem powstają, i trendy, takie jak kapitalistyczna industrializacja, realizują się, poprzez indywidualną i zbiorową aktywność, skojarzoną z procesami strukturalnie zdeterminowanymi.

Na fragmentaryczność źródeł, jakie w archiwum spotyka historyk codzienności, zwraca uwagę Alf Lüdtke, gdy stwierdza, iż tradycja redukująca dzieje do elitarnych działań dyplomatycznych i wojennych wytworzyła odpowiednio tradycję niszczenia akt dotyczących życia klas niższych. Dlatego często więcej niż z poszytów archiwalnych można zyskać z zapoznania się ze szpargałami przechowanymi wśród rodzinnych pamiątek, z prywatnych kronik życia osobistego i publicznego, których zapiski świadczą o indywidualnych przeżyciach i preferencjach. Przedmioty z życia codziennego, narzędzia i maszyny, też mają swoją wymowę. Są nie tylko świadectwem epoki, techniki i gustów, ale mogą stać się punktem wyjścia dla skojarzeń. Skłaniają do zastanowienia, jak praca przy maszynach przyczyniała się do poczucia autoafirmacji, przejawiającej się w zachowaniach, w samowolnych ingerencjach w pracę maszyn, w kształtowaniu się stosunków hierarchicznych w kolektywach. Rywalizacja w grupie, a w innej płaszczyźnie „knaźbrność”, stwarzały możliwość zyskania akceptacji, czy też odprężenia w konfrontacji z dyscyplinowaniem towarzyszącym racjonalizacji pracy, ułatwiały przetrwanie.

Na tym tle autor formułuje zasadniczą tezę swoich rozważań: „Perspektywa historii codzienności kieruje się ku praktyce mas. Oznacza to jednocześnie: historia codzienności, to coś więcej niż historia doświadczeń (za jaką uważa ją J. Kocka). Przez praktykę należy rozumieć formy, w których ludzie przyswajają sobie warunki swojego działania i interpretowania, wytwarzają doświadczenia, wykorzystują istniejące sposoby wyrażania się i ustanowione już sensory, a także ze swojej strony nadają im nowe akcenty. W procesie przyswajania funkcjonujący agenci stają się aktorami, którzy interpretują i przedstawiają, coś forsują albo przed czymś

się wzbraniają” (s. 106–107). Jeśli ludzie tworzą swoją historię, to tworzą ją sami. Władza i panowanie zależą od stosunków sił. Te stosunki powstają w drodze dyskursu, który odbywa się w trybie działania. „Będzie to kalejdoskop oporu i akceptacji, sprzeciwu i zdystansowania. Są to takie równoczesności, w których ludzie przyswajają sobie »zastane, dane i przekazane okoliczności« (Karol Marks)” (s. 109).

W stosunkach społecznych zawierają się różne jakości: „[...] to, co dostępne i (jeszcze?) niedostępne, niepozorne i spektakularne, regularności i uskoki – materiału oraz zachowań historycznych aktorów” (s. 109). Na fundamentalne zerwanie wskazuje przełom 1989 r. w Europie Środkowo-Wschodniej. Badania wykazały, że po 1933 r. opór członków Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) wobec nazizmu należał do rzadkich wyjątków. Logika codziennych zmagania o przetrwanie sprzyjała raczej melanzowi kolaboracji, uległości, akceptacji czy świadkowania aktom przymusu wobec ludzi, z których zrobiono „obcych” – „Żydów” czy „Ruskich”. Z punktu widzenia badań nad historią codzienności w centrum uwagi znajdują się sposoby zachowania, które dopiero umożliwiły ludobójcze działania państwa. Praktykę przetrwania określała wieloznaczność i wielowarstwowość. Kwestią szczególnie palącą staje się pytanie o wymiar, w jakim zniewoleni sami wytwarzają (może współtworzą?) swoje zniewolenie.

Zwolennicy nowych historii przeciwstawiają się nadużyciu uogólnień, ale nie wszyscy negują możliwości poznawcze oglądu strukturalnego i zastosowania postępowań badawczych kierowanych przez teorie. Proponują subtelne metody rekonstrukcji i wyjaśniania mechanizmów powstania doświadczeń i zachowań. Dla badań polskich procesów modernizacyjnych i wstrząsów im towarzyszących nie będą zapewne obojętne treści zawarte w dyskusjach historyków niemieckich, podobnie jak i żywe spory o historię społeczną w skali międzynarodowej. W szczególności mogą wnioski z tych dyskusji być pomocne dla refleksji nad ukierunkowaniem badań okresu po 1945 r., gdy w szczególnych warunkach powojennych dziesięcioleci, we wzajemnych uwikłaniach obszarów gospodarki, polityki i aktywności społecznej, powstały trudne do rozszyfrowania sprzeczności i nieprzejrzyste układy, przyspieszenia, spowolnienia, zahamowania.

Omawiana dyskusja nie jest łatwa w odbiorze. Referenci eksponują problemy sporne, dobierając je z punktu widzenia konfrontacji stanowisk. Często operują skrótami myślowymi lub zastępują rozwinięcie kwestii odesłaniem do stosownych publikacji, znaczną ich ilością wspierając swoje wywody. Jako pierwsza publikacja w serii „Klio w Niemczech”, zachęca do zapoznania się z następnymi. Dodajmy, że równoległe ukazywać się będzie seria „Klio in Polen”, która czytelnikom niemieckim przybliży historiografię polską.

Ludomir Smosarski